

Monika **LIGA**

#ligadlaukrainy

Worek

treningowy

Worek
treningowy

Monika Liga

Worek
treningowy


Copyright © Monika Liga
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 183–184 zacytowano słowa piosenki *Do it again* The Chemical Brothers z albumu *We Are The Night* (2007).

ISBN 978-83-66680-51-7
PDF 978-83-66680-52-4
ISBN mobi 978-83-66680-54-8
ISBN epub 978-83-66680-53-1

monika
LIGA
www.monikaliga.pl

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Woškowiak
Korekta: Roma Woškowiak
Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła
Skład i przygotowanie do druku: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła
wielogłoska 
Wykorzystano grafikę macrovector, www.freepik.com

Książki i e-booki kupisz na stronie
www.monikaliga.pl
kontakt@monikaliga.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i wspólnicy sp. j.

*Dla moich rodziców. Mamo, Tato – dziękuję za życie
i wszystko to, dzięki czemu jestem tu, gdzie jestem.*

Wstęp

Od wybuchu wojny w Ukrainie zastanawiałam się, jak dołączyć do akcji pomocy ofiarom najazdu rusków. Tak, wiem, że to niegramotne określenie, ale jak żadne inne pasuje mi do mówienia o nich obecnie.

Przeraziły mnie wydarzenia na naszej wschodniej granicy, a jako mocno empatycznej jednostce wręcz wywijały ze strachu flaki na lewą stronę i z powrotem.

W internecie wrzało, w telewizji pewnie też, ale nie posiadam tego medium. Ja sama milczałam na ten temat, nie czując, bym mogła powiedzieć o tym coś mądrego, wnoszącego odpowiednią treść.

Nie miałam możliwości przyjąć kogoś do mieszkania, bo warunki socjalne na to nie pozwalają.

Szukałam więc innego sposobu, aby pomóc. Pojedyncze, a nawet cykliczne wpłaty w banku nie realizowały tego celu tak, bym czuła, że robię coś znaczącego.

Pewnego dnia postanowiłam opublikować na stronie monikaliga.pl opowiadanie. Robię tak od początku istnienia mnie jako pisarki w sieci i uzbierało się tych opowiadań do bezpłatnego poczytania i posłuchania już całkiem sporo! Zaczęłam więc publikować początkowe

części opowiadania „Worek treningowy” na stronie i odzew czytelników, z jakim spotkała się historia, zaskoczył mnie! Ta pogodna intryga bardzo przypadła do gustu, co potwierdziło moje podejrzenia, że czytelnicy potrzebują czegoś wesołego, ale i podniecającego do poczytania, bo pewnie większość reaguje obawą i strachem na to, co dzieje się u wschodnich sąsiadów.

I to wtedy kliknęło mi w głowie.

Wydam książkę dla Ukrainy! Hasztag #ligadlaukrainy
Od (prawie) zawsze tak właśnie robią artyści – tworzą na przekór i przeciwko wojnie!

Miłość przeciwko złu!

Miłość jako siła przeciwstawna!

I takie podejście było baaardzo po mojemu.

Piszę o miłości. To temat przewodni moich książek, więc nie miałam co czekać na bardziej odkrywczy pomysł!

Wycofałam pierwsze odcinki opowiadania ze strony i postanowiłam je „rozpisać”. Tak mówię, gdy dopisuję do rdzennej historii to wszystko, co tworzy z niej wciągającą i pełnoprawną opowieść. Historia rosła, wydłużała się i tak oto mam przyjemność oddać ją w Twoje ręce.

Całość dochodu ze sprzedaży e-booka, książki papierowej i audiobooka będzie przekazana na pomoc ofiarom wojny w Ukrainie. Przekazana i przekazywana, bo mam dalekosiężne plany i nadzieję, że uda mi się je zrealizować. Na dzień wydania tego tomu książki wojna trwa, ale jej zakończenie nie będzie końcem potrzeb mieszkańców. Ten naród jeszcze bardzo długo będzie niósł krzyż wojny na plecach, w sercach i umysłach. Toteż planuję już kolejne

tomy serii #ligadlaurkraiuy. Czas pokaże, w jakim stopniu uda mi się je zrealizować.

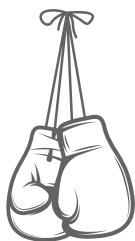
I tu pragnę podziękować dobrym duchom, które pojawiły się, gdy zaczęłam mówić głośno o pomysśle:

- Paulinie z @opetanaprzezslowa, która na co dzień zajmuje się #ligabooktour, patronatami i recenzentami moich książek, a przy tym projekcie skrzyknęła mocną ekipę Patronek i Patronów;
- Ani Ignatowskiej, która jest moją nieocenioną Czytelniczką Beta i z pełną wnikliwością czyta każdy tekst;
- Kasi Mróz-Jaskule z @wielogloska, która za symboliczną kwotę zrobiła projekt okładki, skład i łamanie tekstu oraz dedykowane zakładki;
- Romie Woškowiak z @detektyw_sloyny, która podobnie podeszła do wyceny redakcji i korekty tekstu (kilkukrotnej!);
- Patronkom i Patronom, których logo znajdziesz na skrzydełkach tej książki – zobacz, jaka to ekipa!
- Asi i Ani z @alaantkoveblw, które pozwoliły mi dołączyć do akcji pomocy wiosce Demidów w Ukrainie;
- Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy nieustająco dopingują mnie w pisaniu i nie pozwalają spocząć na laurach;
- I Zuzce, która jest moją muzą i pierwszym krytykiem, ale jest zbyt skromna, by pozwoliła przedstawić siebie z nazwiska – kocham Cię Zuzka!

Dziękuję wszystkim, bo bez Was ta książka nie dostałaby takiego rozpędzającego kopa :))

Rozdział pierwszy

Worek treningowy



Wyprowadzała ciosy z impetem. Walila w worek gołymi pięściami i czuła, jakby okładała nimi swoją przeszłość.

Dotąd w siłowni korzystała wyłącznie z urządzeń, głównie z bieżni. Dziś jednak potrzebowała czegoś, co wyeksploatuje pokłady wściekłości. Wybrała więc worek treningowy.

Jeden z paznokci, czy właściwie jego żelowa nadbudowa, wyprysnął w bok, po chwili odbił się od podłogi.

– Kurwa mać – zakłęta, marszcząc nos. – Taki ładny byłeś, ale się spierdziliłeś.

Magda. Lat dwadzieścia trzy. Długonoga i długowłosa blondynka. Kobieta tuż po rozwodzie, który wciąż negatywnie bulgotał w jej ciele i duszy.

To małżeństwo od początku było pomyłką, która nastąpiła pod wpływem zauroczenia Krzyśkiem. Oboje nie słuchali, gdy rodzice tłumaczyli, że ślub w wieku

osiemnastu lat, to zbyt poważny i mało przemyślany krok.

Dla nich liczyło się tylko to, co czuli w sercach i duszach – młodzieńczą miłość, która nimi zawładnęła. Wiedzieli lepiej. Byli już pełnoletni i nie potrzebowali rad. Tak sądzili.

Był kościół, biała suknia i welon, bo przecież bez Boga nie ma prawdziwego małżeństwa. Niestety i on nie pomógł.

Decyzję o ślubie podjęli po dwóch miesiącach znajomości, a małżeństwo przetrwało ledwie pięć lat. Miłość wygasła dużo wcześniej, zmieniając się w niechęć, w końcu w nienawiść.

A miało być tak wspaniale. Mieli podbić świat. Szczęście miało być im pisane, bez opcji na zły scenariusz. Tylko radość, przeplatana drobnymi zmartwieniami.

Stało się inaczej. Drobne konflikty zaczęły urastać do rangi problemów nie do pokonania. Większość wynikała z faktu, że Krzysztof nie chciał mieć potomstwa. Uważał bowiem, że zbyt wiele zła jest na świecie, by powoływać nań kolejne istnienie. Mówił, że jeśli inni mają takie pragnienia, to ich zmartwienie. On chciał spędzać czas tylko z Magdą. Mieli być zapatrzeni w siebie, ewentualnie patrzeć w jednym, wspólnym kierunku. Nikt nie miał im w tym przeszkodzić. W szczególności dziecko.

Z czasem jednak coraz mniej ich łączyło. Tematy do rozmów się wyczerpały. Seks stał się tym, co odrzucało najsilniej. Pożądanie zniknęło. Magda nie pragnęła już Krzysztofa, bo po co? Seks spłycił się do poziomu potrzeby fizjologicznej. Więż psychiczna już dawno przysła niczym bańka mydlana.

Rozbieżne marzenia pokonały węzeł małżeński. Poluzowały go, w końcu skruszyły.

Świat Magdy legł w gruzach w momencie, gdy Krzysztof oznajmił jej pewnej niedzieli, że odchodzi do innej kobiety. Młodszej, bardziej mu przychylniej. Powiedział: „Potrzebuję kogoś, z kim więcej mnie łączy”. Najmocniej połączył potomek, którego tamta nosiła pod sercem.

Magda poczuła się, jakby założono jej na głowę worek foliowy i odcięto tym samym dopływ tlenu.

Najpierw były łzy rozpacz, do kompletu torsje i niechęć do jakiegokolwiek działania. Najchętniej nie wstałaby z łóżka, tylko usnęła głębokim, pozbawiającym czucia snem. Najlepiej na zawsze. Stan, który wzięła za depresję, ewoluował, zmieniając się w złość, a w końcu we wściekłość.

– Pani Magdo. – Instruktor wyrwał ją z zapętlenia w gorzkich myślach, które odbijały się w mocy uderzeń w worek. – Chce pani palce połamać? Tego sprzętu używa się w ochraniaczach.

– Ma pan rację, panie Dareczku – zreflektowała się. – Wkurzona jestem jak jasny gwint. Musiałam się wyżyć, bo pięć kilometrów na bieżni nie pomogło.

– Rozumiem. – Pokiwał głową i potarł brodę. – Chce pani jeszcze poboksować?

– Bardzo – przyznała z miną niewiniątka, która niewiele miała wspólnego z morderczymi instynktami, jakie w niej buzowały. – Zwłaszcza w byłego męża.

– Dobrze. – Na twarzy instruktora widziała pełne zrozumienie dla szalejących emocji. – Podesłę pani Emila z ochraniaczami – dodał, rugając Magdę wzrokiem. – Do

tego czasu nie tyka pani worka! Proszę iść napić się wody, odetchnąć i za pięć minut wrócić.

Uśmiechnęła się, walcząc z pokusą, by jeszcze raz przywalić w worek.

– Dobrze – mruknęła do siebie pod nosem. – Poczekam. Pójdę do szatni i uzupełnię płyny. Worek później zabiję. Jeśli mi się spodoba, to następnym razem przykleję do niego zdjęcie mojego byłego.

W szatni przetarła twarz ręcznikiem, ścierając pot. Napiła się kilka łyków wody, po czym spokojniejsza i gotowa na zmasakrowanie worka wróciła na salę.

Była poranna godzina, więc siłownia świeciła pustkami. Wysoki standard ośrodka sportowego i ceny, jakie tutaj obowiązywały, odstraszały spoconych małałatów. O tej godzinie poza nią ćwiczyły tylko dwie kobiety i jeden mężczyzna. Wszyscy troje w wieku około czterdziestu lat. Jedna z kobiet trenowała pod okiem trenera osobistego.

Magda zawsze zastanawiała się, jak by to było mieć do dyspozycji kogoś, kto pilnuje cię i narzuca ilość powtórzeń. Na pewno byłoby to motywujące i pomagało wytrwać w wysiłku. Chociaż obecnie nikt nie musiał jej namawiać do wyżycia się fizycznie. Mordercze instynkty domagały się urealnienia, nawet gdyby ofiarą miał być worek treningowy.

Lubiła tu przychodzić również dlatego, że ćwicząc, nie musiała się obawiać obmacujących ją wścibskich spojrzeń. Instruktorzy byli porządnie przeszkoleni i uczuleni na nadmierne ambicje swoich podopiecznych. Gdy tylko któryś zbyt się forsował, dostawał reprimendę niczym ucniak.

Magda poprawiła czarną, plastikową sprężynkę, którą spięła włosy. Topem dokładniej okryła stanik. Od ekspresyjnych ruchów jego obrzeże wystawało z dekoltu. Czuli, że jest gotowa wyrzucić z siebie złe emocje i przelać je na worek treningowy – obecnie symbol eksmeża.

Jednak to, co zobaczyła po powrocie na salę, zaskoczyło ją kompletnie, wprawiając w osłupienie. Obok worka stał mężczyzna odwrócony do niej tyłem.

Właściciel najkształtniejszego męskiego tyłka pod słońcem – Uśmiechnęła się do siebie w duchu.

Zawiesiła wzrok na jego pupie i na tej właśnie czynności została przyłapana. Nie zdążyła w porę odwrócić oczu. Wszystko przez porównanie tego seksownego tyłeczka z zadkiem byłego męża, który z tym tutaj nie miał żadnych szans. Emil był doskonały.

– Ponoć chce pani poboksować? – zapytał mężczyzna, obrzucając Magdę kpiącym spojrzeniem czarnych oczu.

I po zachwycie. – Wkurzyła się, bo była przyzwyczajona do bycia traktowaną w zupełnie inny sposób. – *Obcy facet. Mój instruktor* – warczała w myślach. – *Płacę mu, a on tak bezczelnie mnie obcina wzrokiem?!*

– Dzień dobry. – Postanowiła zachować dystans. – Pan Emil jak mniemam?

– Dokładnie. – Nie uśmiechał się już, trafnie odczytując zachowanie kobiety. Jednak jego oczy, nadal przyrmużone i skupione, jawnie z niej kpiły. – Mam przypilnować, by się pani nie uszkodziła.

Nie zareagowała na żart. Stan psychiczny i nastrój, w którym Magda tkwiła od miesiący, nie kwalifikował jej do flirtowania nawet z takim przystojniakiem. Wściekłość, którą czuła przez większość dnia, teraz

w niej wrzała, podgrzana głupim zachowaniem tego mężczyzny. Postanowiła, że nie będzie się odzywać. Zastanawiała się również, czyją twarz będzie widziała na worku treningowym. Eksmęża czy może jednak tego tu obecnego, Emila.

– Zaczniemy od ochraniaczy. – Instruktor podniósł je z podłogi i podszedł do Magdy. Uwięził ją spojrzeniem. Znów uśmiech błąkał mu się po twarzy. – Ręka – rzucił krótko.

Podawała dłoń. Odruchowo. Bez zastanowienia.

Jak pies, któremu wydano komendę! – złała się w duchu. – *Jak suka!*

– Umawiamy się, że wykonuje pani moje instrukcje. – Trochę zbyt mocno zacisnął pasek, zaczepiając go przy pomocy rzepu okalającego jej nadgarstek. – Jeśli będzie inaczej, przerwę trening. Druga ręka.

Wykonała polecenie, zaciskając szczęki.

– Walisz – rzucił krótko, odstępując krok w tył. Płynnie porzucił oficjalną formę zwracania się per „pani”. – Pokaż, co źle robisz.

W odruchu na te słowa miała ochotę przywalić, tyle że nie w worek, a w Emila. Wycelować w jego szczękę i uderzyć prawą pięścią, a po chwili poprawić lewą. Odwróciła się jednak w kierunku worka i uderzyła z całą mocą raz, drugi i trzeci.

– Dobra, przestań – rzucił krótko. – Po pierwsze dłonie.

– Co z nimi? – warknęła.

– Zginasz nadgarstek, to jedno – wyliczał spokojnie, biorąc jej dłoń we własne. – Nie odginaj go. Nadgarstek ma być w linii prostej z przedramieniem. – Zacisnął palce

w miejscu, o którym mówił, po czym klepnął w nie dla podkreślenia słów. – Wyciągnij kciuk na zewnątrz, chyba że chcesz go sobie wybić. – Znów pokazał, o co mu chodzi. – Wyprowadzaj ciosy kośćmi palca wskazującego i sąsiedniego, nie z całej pięści. To na początek. Zapamiętałaś, czy powtórzysz?

– Zapamiętałam. – Musiała przyznać, że zaskoczył ją tym, że aż tyle zauważył w ciągu kilkunastu sekund.

– Zacznijmy od rozgrzewki.

– Okej – zgodziła się ostrożnie.

– Stań prosto i wykonuj ruchy ramion. – Podeszedł do Magdy, stanął za jej plecami i dłońmi zmusił barki do zataczania okręgów w tył.

Czuła delikatny ucisk jego palców na swoich barkach. Nie potrafiła odbierać tego jak instruktaż. Bardziej jak pieszczotę. Czy zawsze dotykał klientki w ten sposób? Czy tak można? Dla Magdy było to zbyt intymne. Spięła ramiona, a on musiał to wyczuć.

– Dobrze – mruknął, przerywając galop jej myśli.

Nie powinien mruzczyć – myślała. Tembr jego głosu skoczył się jej z całkowicie inną sytuacją. Z seksem. – *Czy tak samo wypowiedziałby słowo „dobrze”, gdybym uklękła przed nim i... Jasny gwint! O czym ja myślę?* – zrugowała samą siebie.

I wtedy przyszła kolejna myśl, że nie kochała się z mężczyzną od roku. Od roku! Nadmiar energii seksualnej ją rozsadał.

Może to nie złość na Krzyśka. – Zabłyśło jej w głowie. – *Może to po prostu niewyżycie seksualne.*

– Teraz się pochyl. – Znów erotycznie zabrzmiało to w uszach Magdy. Dwuznacznie. – Zataczaj dłońmi okręgi, jakbyś mieszała wodę w wiadrach.

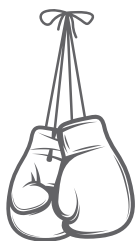
To już było mniej seksualne.

Później przyszła pora na pajacyki, przysiady, rozgrzanie bioder, kolan i nadgarstków.

Już po samej rozgrzewce była spocona i zdyszana.

Rozdział drugi

Pokazówka



– Możemy zaczynać. Pokażę ci, jak to robić.

Znów nie wiedziała, czy się z nią droczył. Z wyrazu twarzy niewiele zdołała wyczytać. Jedyne roześmiane ogniki w jego oczach świadczyły o tym, że bawi go ta sytuacja.

I po co ja siebie okłamuję? – westchnęła i przymknęła na chwilę oczy. – *Intryguje mnie ten facet i pobudza. Tak zwyczajnie, jak napaloną babę i nic ponadto.*

– Przyglądaj się pochyleniu mojego ciała i ruchowi ramion. – Teraz Emil rozgrzewał mięśnie. Może tylko oszczędniej niż to nakazał Magdzie. – Powtórzysz to w sześciu interwałach po mnie. Zwróć uwagę na uniki.

I zaczął bić w worek, choć dla Magdy wyglądało to raczej, jakby tańczył z przeciwnikiem.

Pierwszą serię wykonał w wolnym tempie, by po kilkunastosekundowej przerwie naprzec na worek szybciej.

Każda kolejna seria była coraz bardziej skomplikowana, ekspresyjna i głośniejsza. Wyglądał tak, jakby zapomniał całkowicie o obecności Magdy. Zapomniał się w uderzeniach, uskokach i świszczących oddechach. Magda z zapartym tchem podziwiała pracę mięśni pleców, ramion i ud.

W czasie całej drugiej serii patrzyła już tylko na jedną część jego ciała – na tyłeczek. Poczwała suchość w gardle. Zachwycona przyglądała się unikom instruktora przed rozbujanym workiem, a w końcu kopniakom, którymi okładał rozhuśtaną skórę wypełnioną granulatem.

– Teraz ty. – Odpiął rzepy na nadgarstkach i zdjął ochraniacze. – Zaczynaj!

Zamrugła powiekami, starając się wrócić do rzeczywistości. Wyprowadziła prawy prosty, później lewy. Powoli, jak wcześniej pokazywał.

– Pochyl się do przodu. – Naparł na szyję Magdy dłonią. Śliskie palce zjechały po jej spoconym ciele.

Pochyliła się posłusznie, uderzając miarowo.

– Łokcie wyżej. Schowaj głowę głębiej w ramiona. – Klepnął ją w łokieć, wkurzając tym przy okazji.

Zacisnęła szczęki, przyspieszyła uderzenia.

– Wyprowadzaj uderzenia stąd. – Bez uprzedzenia podszedł do Magdy od tyłu, objął ją w pasie dłońmi, jedną przesunął na brzuch. – Stąd startuj oddechem. Wyrzucaj powietrze w momencie uderzenia. Same ruchy wyprowadzaj z nóg. Mają wciąż pracować. – Przesunął dłonie na uda dziewczyny. – Przerwa.

Z ulgą przestała uderzać. Nie wiedziała, że prawidłowo wykonane ciosy angażują aż tyle energii.

– Druga seria rozgrzewająca.

To wciąż rozgrzewka? – jęknęła w duchu. – Cholera.

Pół godziny później zmęczona i wyzuta z uczucia wściekłości powlokła się do szatni. Stała długo pod prysznicem. Było jej błogo, gdy macki zmęczenia i rozluźnienia powoli oblepiały umysł i ciało. Jedno tylko nie dawało spokoju – podniecenie.

Dawno nie była dotykana przez mężczyznę. Przez tak męskiego samca. Nigdy nie zdradziła Krzyśka. Był jej pierwszym i jak dotychczas jedynym mężczyzną. Nie miała porównania. Nie wiedziała też, jak ona sama wypadła w łóżku na tle innych kobiet. Kiedyś seks ją cieszył. Potem przestał.

Ciekawe, jaki jest w te klocki – myślała, zamykając oczy i nakierowując twarz pod gorące kropelki wody. – Delikatność odwrotnie proporcjonalna do siły fizycznej? Długodystansowiec czy sprinter? Ma długiego, może grubego...

Jej dłoń sama powędrowała na brzuch i niżej. Woda obmywająca ciało pieściła skórę, drażniła uderzeniami gorących kropeł. Jęknęła, gdy palce dotarły między uda. Czują, jaka jest pobudzona.

– Cholera – warknęła, przestawiając strumień ciepłej wody na lodowaty i poddając się torturze otrzeźwienia. – Spadam stąd.

Wybiegła z siłowni. Chciała znaleźć się z dala od źródła pokusy. Od obcego człowieka, który obudził jej ciało. Była przekonana, że jej popęd seksualny umarł wraz z odejściem Krzyśka. Nie podobało się jej to, co poczuła przy tym obcym mężczyźnie.

– Przecież ja się nawet nie masturbuję! – krzyknęła zamknięta w bezpiecznej przestrzeni czerwonej hondy. – Co mam zrobić z rozdygotaniem w brzuchu?! –

Przekręciła kluczyk w stacyjce, odpalając auto. – Zakupy pomogą! Zawsze pomagają!

Emil próbował przekonać samego siebie, że Magda nie zrobiła na nim wrażenia. Owszem, była atrakcyjna, ale kolokwialnie rzecz ujmując – nie leciała na niego. A jeśli nawet, to skrętnie to ukrywała.

Większość kobiet, których był trenerem, kokietowała go. W kilku przypadkach zdarzyło się, że dał się uwieść. Wtedy pozwalał im się zdobywać, co zwyczajnie go bawiło. On jako zdobywca i ofiara? Parsknął na myśl o takim określeniu. Owszem, pozwalał, by niektóre z kochanek tak właśnie o nim myślały. Dlaczego? Powód był banalny – były wtedy bardziej hojne, obdarowując go swoimi wdziękami. Zauważył, że gdy oddaje inicjatywę w ich wypielęgnowane paluszki, one dają siebie bez skrępowania i tak samo biorą w posiadanie jego ciało. Lubił taką odmiannę. Zazwyczaj jednak to on był stroną dominującą.

Magda nie dała się „złapać” na uśmiech i spojrzenie, władcze polecenia, czy delikatny dotyk, gdy korygował jej postawę. Była podniecona i zainteresowana. Widział to wyraźnie, a raczej czuł. Jednak stłumiła podniecenie, przekuwając je w złość. Zaskoczyła go tym i to bardzo.

W momencie, gdy odwrócił się, by przywitać Magdę, i przyłapał ją na przyglądaniu się jego tyłkowi, był pewien, na jaki typ kobiety trafił. Od razu mu się spodobała. Zaczął układać plan, jak to zabierze ją do restauracji, by później przenieść się do mieszkania, a tam będzie czekać na nich szampan i wygodne łóżko. Różniłby ją do upadłego, a ona

blagałaby go o więcej. Najpóźniej rano rozstali się, a on zmieniałby pościel na świeżą. Spotkaliby się później w siłowni, może powtórzyliby seks raz, góra dwa razy i to zakończyłoby ich znajomość.

Taki miał plan, lecz plan ten wziął w łeb w momencie, gdy Magda nie zareagowała na niego jak większość kobiet. Ona zacisnęła tylko usta, uniosła dumnie brodę i wyglądało na to, że zamknęła się w sobie. Dumna, ale wkurzona. Piękna, lecz o dziwo nieprzystępna.

Emil zdawał sobie sprawę z faktu, że jest – jak to usłyszał od którejś z kochanek – „niezłym ciachem”. Ładną buźkę dostał od matki natury, resztę wypracował sam poprzez treningi, zdrowy tryb życia, dietę, unikanie używek i odpowiednią ilość snu.

Nie miał stałej partnerki, bo nie chciał się wiązać. Nie potrzebował tego do szczęścia. Nie raz widział u znajomych coś, co skutecznie odstraszało go od dłuższych związków. Wybuch namiętności, wzajemne zainteresowanie, a po pewnym czasie uczucia gasły, zostawało przyzwyczajenie, wzajemne pretensje, a w końcu rozpad. Bywało, że na świat przychodziło dziecko, a ludzie trwali zazwyczaj w szablonie zwanym życiem rodzinnym, lecz to nie była jego bajka, nie tego pragnął. Wolał dobrą pracę, która była również hobby i sposobem na życie. Mieszkał wygodnie, nie narzekał na brak kochanek. Czegoż chcieć więcej?

I tylko ta mała kusiła go, bo odepchnęła go od siebie. Jej opór działał na Emila najsilniej. Nie zgrabny tyłeczek czy sterczący biust, ale właśnie to, że wzbudziła w nim instynkt łowcy.

Ciekaw był, czy przyjdzie na kolejny trening.

Wydała więcej pieniędzy, niż miała w planach. Chciała kupić puder, może jakiś cień do powiek. Coś tknęło ją, czy raczej kopnęło w tyłek, w momencie, gdy przechodziła obok sklepu z bielizną. Weszła do przytulnie urządzonego wnętrza, zaczęła rozglądać się pomiędzy wieszakami. Czowała się zagubiona.

– Kiedy ja ostatnio kupiłam stanik? – zadała sobie to pytanie szeptem. – Cholera. Dawno!

Ekspedientka podeszła do Magdy z uśmiechem.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Jej mina wyrażała chęć niesienia pomocy.

Sprzedawczyni była bardzo przekonująca. Magda stwierdziła to, gdy wsiadając do samochodu, wrzuciła na tylne siedzenie pięć papierowych toreb. Planowała zakup co najwyżej jednego stanika. Kupiła do kompletu dwie pary majteczek, pasek do pończoch, pończochy wykończone koronką i halkę. Była zadowolona mimo znacznego nadwyrężenia budżetu. Mimo że nie miała dla kogo wystroić się w te koronki.

Nigdy dotąd nie założyła pończoch. Krzysztof nie przepadał za frywolną oprawą kobiecego ciała. Wolał proste w kroju łaszki w kolorze czarnym lub białym. Bez uduziwnień i ozdobników. Chciał, by Magda wyglądała dziewczęco i skromnie. Na początku podobało jej się to samcze zachowanie Krzyśka, w końcu przestało. Widziała i czuła jego dezaprobatę, gdy ubierała się w zbyt seksowne i kobiece łaszki. I nie dotyczyło to wyłącznie bielizny, lecz i dekolców czy zbyt krótkich spódniczek. Czasami zastanawiała się, czy nie wolałby jej odziać

w jutowy worek, by inni na nią nie patrzyli, w szczególności mężczyźni. Do pewnego momentu to lubiła i schlebiał jej ten męski sposób reagowania. W końcu jednak poczuła, że nie wytrzyma zachowania Krzyśka, bo nie na to się umawiali. Nie na ograniczenie wolności, a ewidentnie tym to właśnie było – macho i jego własność, czyli ona, Magda.

Może to z tego powodu teraz tak bardzo cieszyły ją kupione koronki. Niepraktyczny pasek do pończoch był jej mentalnym środkowym palcem, którym pokazała Krzyśkowi, co myśli o nim i narzucanych jej dotychczas ograniczeniach.

Odpalając silnik, zganiła siebie za nurzanie się w złości na niego i rozpamiętywaniu tego, co było. Postanowiła, że nie będzie już o nim myślała. Przecież odcięła przeszłość i przypieczetowała to rozwodem!

– Ciesz się tym, co masz, idiotko – mruknęła, ruszając w kierunku domu. – Carpe diem!

W głowie błysnęła jej myśl, że już niedługo będzie miała okazję założyć tę piękną bieliznę. Nawet jeśli zrobi to tylko i wyłącznie dla własnych oczu.

Rozdział trzeci

Szybka randka



Przylapał się na tym, że znów myślał o Magdzie. Zbyt często, zbyt intensywnie. Od Darka dowiedział się, że była rozwódką. Dzięki temu zrozumiał jej stan i nadmierną złość. Była pokiereszowana przez życie, jednak on lubił takie babki. Doświadczone, nieczekające na księcia z bajki. Z nimi układ był prosty. Seks za seks. Wymiana przyjemności. Rozrywka i zaspokojenie, bo niczego więcej nie pragnął.

Teraz potrzebował właśnie zaspokojenia. Porządnego rżnięcia bez długotrwałych wstępów i podchodów. To dlatego umówił się z Sandrą.

Założył jej ulubiony zestaw ciuchów – ciemne materiałowe spodnie i czarną koszulę z długim rękawem. Guzik pod szyją zostawił rozpięty. Jedyłą ozdobą był srebrny zegarek.

Jak zwykle spotkają się w restauracji. Ona będzie go uwodziła każdym gestem i spojrzeniem. W końcu poczuje jej stopę na kroczu, wsuniętą między jego uda, ukryte pod obrusem. Już się cieszył na to spotkanie.

Mylił się. Sandra nie czekała długo z ostrzejszymi pieszczotami w miejscu, bądź co bądź, publicznym. Wkładała do ust każdy maleńki kęs kurczaka pojedynczo. Nabijała na czubek widelca, po czym oblizywała wargi i dopiero powoli brała do ust. Była tak na niego napalona, że stopa odnalazła jego krocze jeszcze przed przystawką. W efekcie skończyli na kieliszku czerwonego wina i sałatce z grillowanym kurczakiem. Emil zapłacił rachunek, by dołączyć do Sandry czekającej już na niego przy wyjściu z restauracji. Mieli przed sobą jeszcze tylko krótką drogę do jego mieszkania. Z premedytacją wybrał lokal usytuowany w pobliżu. Nie chciał, by partnerka „ostygła” w czasie drogi, więc zamówił jeszcze taksówkę. Choć dziś nie było takiego zagrożenia. Nie w przypadku Sandry. Drżała w oczekiwaniu, źrenice miała rozszerzone, oddech przyspieszony. Zarejestrował to wszystko w czasie, gdy stojąc na chodniku przed lokalem, czekali na spóźniającą się podwózkę.

I wtedy wydarzyło się coś zaskakującego.

Emil zwrócił uwagę na ruch osobnika zbliżającego się do niego. Ktoś biegł chodnikiem. Stopy miarowo uderzały w rudawe płyty drogi dla rowerzystów. To była kobieta. Ubrana w czarne legginsy opinające zgrabne nogi i czarną, obcisłą bluzę. Włosy spięła w kucyk, z uszu wystawały białe końcówki bezprzewodowych słuchawek. Jedyнным jaskrawym elementem jej ubioru były wściekle różowe buty.

Emil cofnął się, pociągając za sobą Sandrę. Zeszli z toru biegnącej, która zbliżała się do nich. Otworzył usta z wrażenia, rozpoznając biegnącą kobietę. Chciał ją zatrzymać. Nie zdążył jednak nic zrobić. Minęła ich, pozostawiając w nozdrzach Emila swój rozgrzany zapach, a w uszach szum oddechu. Pobiegła dalej, a on odprowadził ją wzrokiem, nie mogąc oderwać oczu od pracujących miarowo pośladków i ramion opiętych czernią materiału systemowego. Najmocniej podzielał na niego widok kucyka. Kołysał się miarowo na boki. Wyobraził sobie, jak by to było trzymać za niego, pieprząc ją w pozycji od tyłu.

Reakcją na ten z pozoru niewinny obrazek, był napływ krwi do ud i wyżej. Wydawało mu się, że w przyspieszonym tempie krew pompowana była do krocza. Poczul ból uciskanej materiałem męskości.

I to dziwne uczucie niepokoilo Emila najbardziej. Nie rozumiał, skąd się bierze potrzeba, by poznać Magdę. Nie tylko jej fizyczność, ale i to, co siedzi jej w głowie. Grunt pod jego nogami drżał i miał wrażenie, że cały świat rozbłysnął jaśniejszym kolorem. Nie podobało mu się to. Nie potrzebował komplikacji. Było mu dobrze i nie chciał niczego zmieniać.

Taksówka podjechała i zatrzymała się przy krawężniku. Magda dawno już zniknęła mu z pola widzenia. Mimo to wciąż patrzył w miejsce, w które skręciła, znikając za rogiem najbliższego budynku.

– Jedźmy, misiaczk. – Kobięce wargi musnęły jego ucho. – Tyle rzeczy chcę ci zrobić. – Sandra zdawała się nie zauważać rozkojarzenia Emila.

Ten zacisnął usta, obiecując sobie w duchu, że nie pomyśli już tego dnia o Magdzie. Ani dzisiaj, ani jutro. Nie

da się zwariować żadnej kobiecie! Przyjdzie mu to z ła-
twością, bo ma przy sobie inną i to maksymalnie napalo-
ną. Taką, która wyznaje te same poglądy co on.

Seks jest przyjemnością i na seksie ich znajomość się
kończy. Sandrze takie zasady odpowiadały i żadne z nich
nie chciało posunąć się dalej.

Zbyt mocno pociągnął drzwi samochodu, trzaskając
nimi. Kierowca przyzwyczajony do podobnych zacho-
wań klientów obrzucił Emila oburzonym wzrokiem, spo-
glądając we wsteczne lustro. Nie zwrócił mu uwagi, bo
zwyczajnie nie lubił daremnie strzepić języka.

– Dokąd jedziemy? – zapytał leniwie, włączając się
do ruchu.

Emil podał adres i były to ostatnie wypowiedziane
w samochodzie słowa. Droga nie była długa, więc po kil-
kunastu minutach jazdy szybko uregulował należność
i dorzucił napiwek. Lubił dobrze wypaść w oczach ko-
biet, które miał zerżnąć.

Kutas rozsadzał mu spodnie i wiedział, że nie będzie
bawił się w wydłużone gry wstępne. Nie przy pierwszym
razie. Może przy drugim, może dopiero przy trzecim. Te-
raz nie mógł już się doczekać momentu, by znaleźć się
z tą słodką cipką za drzwiami apartamentu i zerżnąć ją
już w przedpokoju. Po prostu poczuć ulgę zanurzenia się
w miękkim, gorącym wnętrzu.

W windzie przyglądał się jej rozchyłonym, pociągnię-
tym karminową szminką ustom i długim rzęsom w pół-
przymkniętych oczu. Była gotowa, nie dała rady tego
ukryć. Nie próbowała nawet. Objęła wypukłość przez
materiał spodni i zacisnęła na niej palce. On też nie
chciał powstrzymywać narastającej namiętności. Istniało

co prawda zagrożenie wynikające z faktu, iż mieszkał w apartamentowcu na dziewiątym piętrze i ktoś mógł wsiąść do windy, i zastać ich w jednoznacznej sytuacji, ale miał to gdzieś. Przyparł Sandrę do ściany i wpił się w jej usta. Dłonią podciągnął sukienkę i aż jęknął z zadowolenia, nie natrafiając na żadną przeszkodę. Była bez majtek, stanika również nie wyczuł. Mile go tym zaskoczyła. Była w tym świetna.

– Niegrzeczna dziewczynka – sapnął jej w usta. – Z gołą pupą po mieście chodzić?

– Przy takim ochroniarzu mogłabym chodzić całkowicie naga. – Uśmiechała się zadowolona.

Nie chciał rozmawiać. W świntuszenie słowne mógł pobawić się innym razem.

Z ulgą przyjął wytracanie przez windę prędkości i pojedynczy dźwięk oznajmiający, że dojechali na dziewiąte piętro, po czym usłyszał szum odsuwającego się skrzydła.

Nie odrywając ust od jej warg, naparł na nią ciałem tak, by opuścili windę. Drzwi zamknęły się, a oni przyklejeni do siebie szli w głąb korytarza. Powoli, krok za krokiem. Skupieni na dotykaniu i smakowaniu siebie nawzajem.

Wymacał klucz w kieszeni skórzanej kurtki, której tego wieczoru ani na moment nie założył na siebie. Służyła mu niczym torebka kobiecie. Klucze, dokumenty, prezerwatywy, gumy do żucia. Szybko otworzył drzwi i tuż za progiem usłyszał dźwięk suwaka sukienki, gdy Sandra jednym ruchem wyswobodziła się ze śliskiego materiału, pozwalając opaść mu na podłogę. Uniosła obutą w elegancki but stopę i wyszła z okręgu materiału leżącego na podłodze.

Emil miał więcej sztuk odzieży na sobie. Rzucił nie-
dbale kurtkę na podłogę i zdjął buty. Sprzączka paska
podzwaniała cicho, gdy kobiece palce szarpnęły ją, by
dostać się do twardego od dawna penisa.

Gdyby wiedziała, dla kogo tak zeszywniał.

W tym momencie nie miało to żadnego znaczenia.
Liczył się wyłącznie ogień pożądania i to, by go ugasić.

Sandra wyciągnęła pasek ze szlufek spodni jednym
szybkim szarpnięciem. W kolejnej chwili klęczała przed
Emilem, patrząc mu z uśmiechem w oczy, zręcznymi
palcami odpinając guzik spodni, a następnie rozporek.
Wiedział, co stanie się za moment. Czekał na to z nie-
cierpliwością. Odpinał guziki koszuli w pośpiechu, czu-
jąc, że za chwilę zbytnio będą mu drżały dłonie. Nie bę-
dzie w stanie objąć małych krążków plastiku palcami
i precyzyjnie przeczesać ich przez dziurki w materiale koszuli. Zdjął
ją przez głowę i odrzucił za siebie. W tym momencie
unieruchomiła go ustami, zastopowała spodniami ukła-
dającymi się na podłodze u jego stóp. Zacisnął powieki
i rozchylił usta z jękiem, gdy kobieta wzięła go powoli
między wargi. Zassała, przeciągając po nim równocześ-
nie językiem. Była w tym świetna. Wiedziała, z jaką mocą
go dotykać, całować, by nie wystrzelił zbyt wcześnie.

Nie wytrzymał długo pieszczona go w ten sposób.
Wyszarpnął penisa z jej ust i dłoni. Radość i zaskoczenie
mieszały się w jej oczach w oczekiwaniu na to, co będzie
miało miejsce za chwilę. Bezbłędnie odczytała jego na-
strój. Znała kochanka, więc wiedziała, że w takich mo-
mentach stawał się gwałtowny. Lubiała tę gwałtowność,
mającą ostrą kontynuację w łóżku. Pomógł jej wstać
z kolan, sam wypłatał stopy z nogawek spodni, sięgnął

po kurtkę. Odnalazł prezerwatywę i rozdarł jej opakowanie zębami. Nie spuszczał podczas tego zajęcia wzroku z Sandry. Uwielbiała jego pociemniałe podnieceniem spojrzenie. Wiedział o tym.

Każda z jego dotychczasowych kochanek powtarzała mu, jakie piękne ma oczy. Przemknęła mu przez głowę myśl o Magdzie. Jaki kolor mają jej oczy, gdy się kocha? Czy ciemniej jak jego? Może pozostają bez zmian? Jakiego koloru ona ma oczy? Nie pamiętał.

Pewnym ruchem dłoni zaciskał czubek prezerwatywy na szczycie penisa, drugą rozwijał cienki lateks. Nie musiał patrzeć, by zrobić to szybko i sprawnie. Wolał obserwować Sandrę i jej wygłodniały wzrok. To, jak oblizuje usta, nie odrywając rozpalonego spojrzenia od kutasa.

Wyglądała pięknie w szpilkach na wysokim obcasie. Jej wyrzeźbione latami ćwiczeń ciało prezentowało się dzięki obuwiu jeszcze piękniej. Wiedziała o tym. Z tego powodu właśnie nie zdjęła butów w drodze do sypialni.

Trzy kroki dzielące ją od łóżka pokonała tyłem. Jej wzrok błędził po jego wyrzeźbionej klatce piersiowej i mięśniach brzucha. Uwielbiała na niego patrzeć, szczególnie tuż przed tym, gdy miał znaleźć się w niej. Tuż przed galopem, w który wpadną za kilka chwil. Emil był młodszy od niej o kilka lat. Nie to było jednak ważne, lecz poglądy, które wyznawał. Jasne, że chciałaby go zachować dla siebie na zawsze, lecz wiedziała, że to nie taki typ mężczyzny. On musiał być wolny, czuć swobodę, żyć samotnie. Stała partnerka uwierałaby go, przeszkadzała w codzienności. Musiało wystarczyć jej tych kilka chwil razem. Miała nadzieję na to, że sporo takich momentów było jeszcze przed nią. Później pozostanie

jej jedynie widok Emila podczas codziennych treningów w siłowni.

Odsunęła od siebie ponure refleksje, drżąc na myśl o tym, co nastąpi za chwilę.

Usiadła na brzegu łóżka, cofnęła się na przedramionach w głąb materaca, w końcu ułożyła na plecach. Jasne włosy rozsypały się na kołdrze, tworząc aureolę wokół jej głowy. Rozchyliła uda, zacisnęła palce na sutkach. Czekwała.

Zawisnął nad nią na przedramionach, przedłużając tę chwilę. Zaglądał jej w oczy, wiedząc, że zaciśnie powieki i rozchyli usta w momencie, w którym się w nią wbije.

Dotknął cipki rozgrzanym czubkiem, wszedł w nią na kilka centymetrów i zamarł w bezruchu. Chciał, żeby go prosiła, gdy nie będzie już w stanie dłużej czekać.

Objęła go udami, łydkami przyciągając do siebie. Dłońmi, które delikatnie drażniły skórę pleców, próbowała go przybliżyć do swojego ciała. Trwał nadal w bezruchu, z uśmiechem wpatrując się w rosnące zniecierpliwienie Sandry.

– Emil – warknęła. – Zrób to wreszcie albo oszale...

Nie dokończyła. Nie pozwolił jej. Mocnym pchnięciem wbił się w mokrą cipkę, aż po same jądra. Zamarła z rozchyłonymi ustami, w które wpił się swoimi. Dłońmi obejmując jej głowę, rozpoczął galop w tempie, który lubili najbardziej. Uderzenia wewnątrz ciasnej kobiecości przyspieszał miarowo. Wraz z każdym kolejnym pchnięciem z ust Sandry wyrzywały się jęknięcia. Palce przyciągały go coraz mocniej, paznokcie wbijały się w skórę pleców, znacząc ją czerwonymi pręgami. Emil wiedział, że będą widoczne przez kilka kolejnych dni. Nie myślał

jednak o tym. Parł ku światłu, którego bliskość już czuł. Rozpoznawał wrzenie w jądrach i dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Zrzucił jej uda z siebie, nie chcąc być ograniczanym w ruchach. Młócił biodrami coraz szybciej i mocniej. Towarzyszył mu coraz głośniejszy jęk kobiety, co podniecało go jeszcze bardziej.

Zakwiliła, naprężyła się, wygięła w łuk i zamarła. Uniosła go sobą ku górze. Tylko kilka centymetrów, lecz napięcie mięśni podczas orgazmu wyzwoliło w niej ogromną siłę. Skurcze jej wnętrza wciągnęły Emila w lej rozkoszy. Wbił się w ściskającą go cipkę jeszcze kilkakrotnie, zanim zastygł, dysząc z wysiłku.

Leżeli tak dłuższą chwilę. On na niej, ona z udami rozrzuconymi luźno na boki.

W końcu Emil zsunął się z niej, przytrzymując palcami obrzeże prezerwatywy. Padł na plecy, zużytą gumkę związał i rzucił na podłogę. Za chwilę odpłynie w rozluźniający sen. Oboje zapadną w drzemkę.

Później powtórzą wspólny orgazm. Może raz, może nawet i dwa razy.

Było grubo po północy, gdy Sandra opuściła jego mieszkanie i wsiadła do taksówki, by wrócić do siebie. Nie lubił, gdy kobiety zostawały u niego na noc. To zaburzało rytm jego życia. Był samotnikiem, miał swoje zwyczaje. Nie zniósłby nieładu w pokojach, poprzestawianych w łazience rzeczy osobistych. Widok różowej szczoteczki do zębów raziłby go, ilekroć używałby swojej. Lubiał ład i porządek.

Kuchnia była dla niego niczym laboratorium, w którym przygotowywał pełnowartościowe posiłki. Każdy ze sprzętów wybierał długo, precyzyjnie dopasowując do własnych potrzeb.

W jego życiu nie było miejsca dla kobiety. Nawet tak intrygującej, jak Magda.

– Magda! – prychnął pod nosem, kierując kroki do kuchni. – Że też musiałem trafić na nią. O co chodzi z tym babskiem? Przecież nie jest piękna. Pojebało mnie!

Otworzył lodówkę i sięgnął po piwo. Jedno małe nie zaszkodzi dzisiaj. I tak pił już alkohol w restauracji.

Z butelką w ręce przeszedł do salonu, wciskając po drodze przycisk PLAY na staromodnej wieży. Nie uznawał utworów spłyconych formatem MP3. U niego grała muzyka odtwarzana z płyt kompaktowych. Wyłącznie! Kolekcję kilkuset płyt przechowywał w zaprojektowanej przez siebie szafce. Nie wyobrażał sobie, by damskie palce dotykały cennych, srebrnych krążków.

Z głośników popłynęły dźwięki głębokiego głosu Barry'ego White'a. Pozytywne, idealne na tę noc. Być może bezsenną. Nie martwił się tym. Następny dzień miał mieć wolny od pracy. Spędzi go przyjemnie. Pobiega, ugotuje sobie coś smacznego, może obejrzy film w kinie.

Emil rozsunał drzwi tarasowe i wyszedł w chłód nocy. Otuliła go ciemność. Nie zamierzał się ubierać. Nagość była idealnym stanem w tej chwili.

Opadł na wygodny leżak i zapatrzył się w gwiazdy. Pociągnął łyk piwa i westchnął.

– Magda...

Rozdział czwarty

Podchody



Po powrocie do domu rzuciła papierową torbę wraz z jej drogą zawartością w kąt.

– Co mnie napadło?! – warczała pod nosem, zadając to pytanie odbiciu w lustrze. – Zakupy pod wpływem czego? Chuci? Niezaspokojonego popędu płciowego? Przecież to nie moja bajka! Ja nie jestem taka!

Stwierdziła, że kolejnym dobrym sposobem na odebranie się od uporczywych myśli o Emilu, będą porządki. Po rozwodzie to jej przypadło mieszkanie, a właściwie segment. Osiemdziesiąt metrów kwadratowych, a na ich powierzchni kilka pomieszczeń, do tego żwirowy podjazd przed wejściem i podłużny ogródeczek za budynkiem.

Nie raz pomyślała, że ma po prostu więcej szczęścia niż rozumu. Jej rodzice przewidzieli nietrwałość małżeństwa zawartego w tak młodym wieku. Uparli się,

że umowa kredytowa będzie podpisana przez nich. Oni będą płacili raty kredytu i staną się właścicielami nieruchomości. Mieli rację, teraz to rozumiała.

Od rozwodu płaciła już raty samodzielnie. Kredyt został przepisany na nią, bo, jak stwierdzili, teraz córka była już na to gotowa. Jeszcze kilkanaście lat i stanie się dumną właścicielką nieruchomości. Dzięki temu miała teraz gdzie mieszkać i nie musiała dzielić się nieswoim, na papierze, majątkiem.

Tak naprawdę, to miała wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Świetną pracę, przyjaciół, swój kątek do życia i zainteresowania. Hobby, którym było bieganie, czasami siłownia, ewentualnie pływanie. Odpłynięcie w świat przedstawiony w książce z kubkiem kawy w dłoni, był ulubioną rozrywką. Czytała dużo, praktycznie w każdej wolnej chwili.

Zdawała sobie sprawę z faktu, że była samotniczką. Lubiła towarzystwo innych, lecz o wiele bardziej ceniła sobie samotność. Nie dla niej były imprezy i spędy ludzi, bo była na to zbyt introwertyczką. O to między innymi miał do niej pretensje Krzysiek. On bawił się świetnie na imprezach i był duszą towarzystwa. Zabawiał gości, dowcipkował, a ulubioną rozrywką było karaoke. Oczywiście z nim fałszującym piosenki w roli głównej. Magda wolała trzymać się na uboczu. Drażniły ją wybuchy wesołości, podrasowane alkoholem i owczym pędem „wszyscy piją, więc i my musimy!”.

Kiedys byłaś bardziej rozrywkowa – zarzucił jej w ostatnim roku trwania małżeństwa.

Podczas rozprawy rozwodowej przekonała się, że była to jedna z najbardziej rzucających się w oczy

cech charakteru jego nowej wybranki. Młoda kobieta rechotała wesoło, ilekroć Krzysztof otworzył usta. Nawet na kasznięcie reagowała śmiechem.

Cóż. Ona sama aż tak nie mogłaby się zmienić dla mężczyzny.

Teraz pierwszy atak sprzątanania przypuściła na kuchnię. Uwielbiała gotować i fascynowało ją łączenie warzyw z przyprawami, poddawanie ich obróbce cieplnej. To, jak zmieniały smak pod wpływem temperatury. Jak z pozoru prostych warzyw można było skomponować coś wyśmienitego i pożywnego. Nie jadła mięsa. Nie mogła na nie patrzeć. Nie akceptowała widoku surowych kawałków zwierzęcego trupa w kuchni. Był to kolejny gwóźdź do trumny, w której pochowała swoje małżeństwo.

Gotować umiała, lecz nie potrafiła tego robić bez bałaganienia przy okazji. Usprawiedliwiała się przed samą sobą, że gotując, wpadała w twórczy szał. Była jak artysta malarz i tylko warzywa zastępowały farby, płótnem stawały się talerze. A że przy okazji i innym sprzętom się obrywało, to i sprzątanania miała teraz sporo.

Po półtorej godzinie spocona, ale i zadowolona z siebie, stanęła w drzwiach kuchni. Podpierając się pod boki, podziwiała efekt pracy. Kuchnia lśniła czystością.

– Teraz można bałaganić od nowa – oznajmiła ścianom. – Dobra, pora na łazienkę.

Tak naprawdę, to obeszłoby się bez gruntownych porządków. Nie wiedziała jednak, co ma począć z energią, która ją rozsadzała. Najzwyczajniej w świecie musiała dać sobie w kość. Później pójdzie pobiegać. Dzięki temu pośpi w sobotę dłużej, a po śniadaniu odwiedzi rodziców. Jeśli nie w sobotę, to w niedzielę.

Całkiem zgrabny plan. – Uśmiechnęła się do siebie w myślach. – *Byle wyrzucić z głowy ten zgrabny tyłek.*

Westchnęła i ruszyła w kierunku łazienki.

Następnego dnia skapitulowała.

Mimo zmęczenia ciała sprzątaniem, a w końcu wykańczającym biegiem, nie spała zbyt dobrze. Nawet test Coopera nie zmógł jej tej nocy. Zawsze działał nasennie, ale nie tym razem.

Przestała przed sobą udawać. Ciągnęło ją na siłownię. Chciała zobaczyć Emila i mimo złości o to na siebie, późnym popołudniem spakowała torbę z ubraniami, butami i ręcznikiem.

– Jaka ja słaba jestem – jęknęła, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Brak silnej woli. Ech.

Pół godziny później zaparkowała przed fitness klubem. Wkurzona na siebie, zrezygnowana, ale również podekscytowana. Długo starała się nie przyznawać przed samą sobą do tego, po co tu przyjechała.

Wchodząc, opanowała chęć rozglądania się w poszukiwaniu człowieka, dla którego zjawiła się w siłowni w to sobotnie popołudnie. Nie robiła tego, mimo że szyja wręcz swędziała ją od potrzeby poruszania głową na boki. Gdyby nie telefon, który rozdzwonił się w kieszeni kurtki, przegrałaby ze sobą.

– Przyjedziesz dzisiaj do nas, prawda? – Mama Magdy niby pytała, ale tak naprawdę przypominała o rytuale odwiedzin. – Będzie prababcia, a wiesz, jak ona cię uwielbia!

– Wiem, mamó. – Magda aż klepnęła się w czoło. Jak mogła zapomnieć o rocznicy rodziców?! Było jej wstyd, ale na całe szczęście już od kilku miesięcy miała kupiony prezent dla staruszków, jak i dla prababci. – Dla prababci mam ręcznie malowany obrazek Matki Boskiej.

– To wspaniale, dziecko – słyszała czułość w głosie mamy. – Zawsze pamiętasz o prababci.

– To do wieczorka, mamus. Pa.

Była oczkiem w głowie nestorki rodu. Nic niezwykłego, gdy nie miało się konkurencji w postaci wnuków, jak i prawnuków. Od trzech pokoleń w rodzinie rodzili się tylko jedynacy od strony mamy, jak i taty.

Cóż, na mnie ród się skończy, bo na matkę to ja się nie nadaję – myślała, wkraczając do sali treningowej. – *Chyba nawet jako ciotka byłabym marna.*

Pomieszczenie było przeszklone i jasne dzięki światłu dziennemu, co jeszcze bardziej zachęcało do aktywności fizycznej. Magda podejrzewała, że wszystkie zasady feng shui zostały tutaj zachowane. Ktoś bardzo mądrze przemyślał ustawienie urządzeń do ćwiczeń, kolory w pomieszczeniu oraz obłe linie ścian. Krzywizna sufitu przyciemniającego się i delikatnie obniżającego ku saunom powodowała wyciszenie myśli, zmianę nastroju i przygotowanie na relaks po wysiłku. Łagodna muzyka, która płynęła ze zręcznie umiejscowionych w suficie i w ścianach głośników, była dopełnieniem spójności elementów. Każdy detal otoczenia wydawał się dopasowywać do nastroju człowieka, nie narzucać się przepychem, a jedynie zaspokajać potrzeby zmysłów.

Postanowiła zacząć trening spokojnie od rozruszania mięśni nóg. Wybrała orbitrek magnetyczny. W sam

raz, by przyspieszyć pracę serca i podgrzać odrobinę ciała.

Minuta, pięć, dziesięć minut treningu. Czula się coraz bardziej rozgrzana, gotowa na cięższy wysiłek. I wtedy zauważyła znajomą sylwetkę. Tylko kątem oka, więc nie miała pewności, że to Emil.

– Nie spojrzę – szepnęła pod nosem. – Nie ma siły, żebym popatrzyła.

Przyspieszyła jeszcze bardziej, obierając tempo ponad własne siły. Zamknęła oczy i skupiła się na wysiłku.

– Hej.

Dobiegł ją zza pleców głos. Poznała, to był Emil. Jego głęboki tembr, jakby ją uwodził tym jednym słowem. Straciła idealne tempo ćwiczenia. Równowaga zachwiała się, noga zsunęła z podgumowanej podpory. Zdenerwowanie wywołane bliskością człowieka, którego chciała przecież spotkać, spowodowało dziwną reakcję organizmu. Krew zaszumiała w uszach, oddech spłycił się, a gardło zablokowała gula.

Pozwoliła urządzeniu, na którym ćwiczyła, by wytraciło prędkość, a obroty pedałów ustały. Nabrała jeszcze dwa głębokie, przywracające odrobinę trzeźwości umysłu, oddechy i dopiero odwróciła się ku Emilowi. Stał za nią, z dłońmi zaplecionymi pod piersiami. Musiała przyznać, że klatka piersiowa przyciągała wzrok i wołała o dotyk. Tak kształtny męski tors oglądała dotąd na reklamach. Ciało, które najchętniej polałaby oliwką, a tę rozsmarowywała w kierunku dolnych partii ciała.

– O! Cześć. – Uśmiechnęła się, udając zaskoczenie.

O czym ja myślę?! – nakrzyczała na siebie w myślach. –
Przestań mu się tak przyglądać, idiotko! Przecież musisz mieć
dwa chuje zamiast oczu!

– Zmieniłaś trening? Nie spodobało ci się boksowanie?

Widziała zawód w oczach Emila. Nie wiedziała, co powiedzieć. Podobał jej się, ale przecież nie przyzna tego. Wolą milczeć, bo nie potrafiłaby wiarygodnie skłamać. Zamilkła więc taktownie, uśmiechając się i rumieniąc.

Jak ona nie cierpiała tej przypadłości! A myślała, że po liceum przejdzie jej oblewanie się rumieńcem. Przekłete policzki.

Rozdział piąty

Sąsiadka



Złamał postanowienie.

Miał spędzić leniwie dzień, ugotować sobie coś dobrego, do tego obejrzeć jakiś film, ewentualnie kilka odcinków serialu. Wyszło inaczej, bo już o godzinie ósmej był na nogach. Ubrał się w ciuchy do biegania i włączył reset myśli. Resetem był bieg na tyle szybki i męczący, by skupić się na oddechu, trafianiu stopami w odpowiednie miejsca na podłożu i wsłuchiwanie się w szum krwi w uszach.

Pierwszych piętnaście minut sprawiło średnią frajdę. Jednak po upływie tego czasu coś zaczęło się zmieniać w ciele i umyśle. Oba te zazębiające się na co dzień byty zlewały się w jedno. Umysł stawał się ciałem, a ciało umysłem. Myśli odpływały, mózg skupiał się na funkcjach życiowych. Liczył się oddech, bicie serca, praca mięśni

i ich zharmonizowanie. Biegł, nie myśląc. Zmienił się w oddech, w pulsowanie krwi w żyłach.

Nadmiar energii skutkowałam zwyczajną formą fizycznej. Godzina biegu minęła szybko. W drodze do domu zaatakował go głód. Po wysiłku, z pustym żołądkiem planował pożywne śniadanie. Jajecznice, do tego dwie kromki pełnoziarnistego pieczywa, grillowana pierś z indyka i sałatka z pomidorów.

– Do kompletu czarna kawa i kandyzowane płatki mango na deser – mrucał do siebie, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze windy.

Uwielbiał ten stan. Nadprodukcja endorfin rozjaśniała myślenie i odbiór świata zewnętrznego. Świadomość płuc po biegu była tak dojmująca, że skupiał się na wdychaniu powietrza, zatrzymaniu go i powolnym wydechu. Wszystko po to, by poczuć zakamarki ciała, które wypełniał oczyszczający tlen.

Lepszy był tylko seks.

Wyłącznie w chwilach, gdy rznął panienki, doznania były silniejsze. Ich minusem był jednak czas, który mijał nieubłaganie, nie przynosząc żadnych zmian w życiu. Nic, poza fizjologiczną przyjemnością pod wpływem orgazmu. Cóż, taki był jego wybór. Nie planował zmian.

Rodzina nie dawała mu zapomnieć o upływie czasu. Pytania w stylu: „Na co ty jeszcze czekasz?” lub „Kiedy znajdziesz sobie narzeczoną?” i inne tego typu ciekawskie niedyskrecje obrzydziły mu wszystkie rodzinne imprezy. Skutek był taki, że przestał na nich być.

Odetchnął, przecierając spoconą twarz, i zmierzwił włosy, by odgonić natrętne myśli. Gdy dojechał na dziewiąte piętro, drzwi windy się otworzyły. Wysiadł

z rozświetlonej nadmiarem ledowych punkcików kabiny dźwigu.

– Cóż za cholerstwo – dobiegł go cichy, rozzłoszczony głos i głośne pikanie alarmu. – Że też muszą takie coś wymyślać. Jakby zwykły klucz był niewystarczający.

– Dzień dobry, pani Krysiu – przywitał się z sąsiadką.

– No witaj, serdeńko. Znowu będą dzwonić, czy nic mi nie jest. Bo też co innego ktoś mógłby chcieć jeszcze ode mnie. – Mrugnęła do niego zaczepnie. – Z ofertami kredytu też już przestali wydzwaniać.

Pani Krystyna każdorazowo rozbierała go uśmiechem, który mrużył jej oczy, okalając je siateczką zmarszczek mimicznych.

Starsza dama kontra zbyt nowoczesne mieszkanie. Jak dla kobiety w jej wieku, było to złe zestawienie. Jej dzieci chciały dobrze. Dbały o wygodę i bezpieczeństwo matki i tylko przeceniły skuteczność luksusów, które stały się dla niej utrudnieniem życia codziennego. Odbezpieczenie alarmu przy pomocy kodu za każdym razem stopowało seniorkę. Drzwi apartamentu, na całe szczęście, zamykane były tradycyjnym kluczem. Ten nie stanowił problemu. Problemem był alarm, który włączał się i wyłączał na panelu cyfrowym umieszczonym w przedpokoju, a który na prośbę rodziny wspólnota założyła u starszej pani.

– Znowu się zacięło? – Oboje wiedzieli, że to pomyłka palców, które wbiły błędny kod. Wbił odpowiedni, bo znał go na pamięć, i zwrócił się do kobiety: – Pani Krysiu, musimy coś z tym zrobić! Pójdę do administracji, bo zdaje się, że wiem, jak ułatwić pani sprawę z alarmem.

– A co to wymyśliłeś, młodzieńcze? – Pani Krystyna zainteresowała się żywo.

– A, nie powiem! – Emil ucieszył się na niespodziankę. Już wcześniej dowiedział się, że wbijanie kodu można zamienić na pilot z jednym przyciskiem. Dołączony do kluczy w prosty sposób uruchamiał i rozbrajał alarm. Dziwił się, że dzieci pani Krysi wcześniej na to nie wpadły. – Jeśli pani zaaprobuje mój wynalazek, to wproszę się na obiad do szanownej pani. – Uniósł kciuki połączone z palcami wskazującymi ku ustom w typowo włoskim geście. – Placki kartoflane to mi się śnią po nocach! A takie z gulaszem wołowym i tartym serem żółtym, to już szczyt marzeń dla mnie.

Kiedyś z takim właśnie przysmakiem sąsiadka przyszła do niego, by podziękować za to, że pomógł jej zamówić lampkę nocną na Allegro. Później odebrał zakup z paczkomatu i przyniósł seniorce. Od tamtej pory regularnie robił jej zakupy w Internecie, a sąsiadka odwodziła się za to plackami ziemniaczanymi w różnych wariacjach.

– Ja pomogę pani wygodnie wchodzić do mieszkania, ale w zamian wproszę się na placki. Co pani na to?

Emil wiedział, że kobieta nie chciała mieć zobowiązań. Honor nie pozwalał na to, by była zależna od kogoś. Dług wdzięczności ciążyłby jej za bardzo. Stworzył jej więc okazję po temu, by mogła się odwdziżyć za przysługę.

– Jeśli to nie będzie kłopot... – zaczęła ostrożnie.

– Nie czarujmy się, pani Krysiu. – Przybrał mentorski ton. – Ja muszę jedynie jechać do wspólnoty i złożyć odpowiedni wniosek. – Uniósł brwi w geście, który miał podkreślić błahość wysiłku, jaki miał do podjęcia. – Pani musi obrać ziemniaki, cebule i je utrzeć. Doprawić,

wymieszać i usmażyć. Ja tam nigdy nie zrobiłem placków ziemniaczanych, ale wiem od babci, że to nie łatwa sprawa. Pani Krysiu. – Zatarł dłonie. – Ja zrobię, co trzeba z tym alarmem, a pani mi usmaży placuszki ziemniaczane. Takie jak zawsze. Moje ulubione. Dobrze? Ja bardzo proszę. – Zmarszczył czoło. – Mogę jeszcze coś zrobić, jeśli to mało.

To wystarczyło, by kobieta nie czuła się ciężarem, lecz potrzebnym ogniwem społeczności. Widziała, jak bardzo Emilowi zależy na posiłku i pamiętała, jak każdorazowo rozpływał się nad jej kunsztem kulinarnym. Zrezygnowała więc z bycia tak bardzo samodzielnią i samowystarczalną. Pozwoliła sobie na przyznanie, że technika ją przerosła, a i dzieci przeceniły zdolności adaptacyjne osoby w jej wieku.

– Emilku, kochanie. – Pani Krystyna uśmiechnęła się promiennie do młodego mężczyzny. – Rozwiąż, proszę, mój głupi problem, a zrobię ci placki ziemniaczane jednego dnia, a na drugi poczęstuję cię plackiem po węgiersku.

Jakkolwiek same placki z ziemniaków nie miały dla Emila wartości odżywczych, a jedynie przynosiły przyjemność podniebieniu, to placek z gulaszem cielęcowo-wołowym brzmiał nader apetycznie.

– Ależ pani kusi – powiedział, grożąc jej żartobliwie palcem. – Gdyby dziś nie była sobota, to zaraz bym się zabrał za sprawę. Placek po węgiersku – westchnął. – Rozkosz dla podniebienia.

W mieszkaniu zjadł śniadanie, po czym włączył film z zamiarem spędzenia leniwego przedpołudnia, a później i popołudnia. Przeglądał dostępne na Netflixie filmy w poszukiwaniu czegoś, co zapewniłoby mu rozrywkę.

Szarobury dzień zachęcał do leżenia na kanapie z pilotem w dłoni. Wybór padł na sensację. Emil miał nadzieję, że wartka akcja wciągnie go na tyle mocno, że przestanie myśleć o „prawie” nieznanym kobiecie.

Sam się, kurwa, nakręcąm – pomyślał ze złością. – *Im częściej o niej myślę, tym większy apetyt mam na tę suczkę.*

Po godzinie trwania filmu, z którego treści nie zarejestrował praktycznie nic, skapitulował.

– To jest chore – warknął.

Klnąc pod nosem, przebrał się w strój sportowy. Pod pachę zgarnął skórzaną kurtkę i, wmawiając sobie, że robi to dla własnej tylko przyjemności, spryskał się ulubioną wodą toaletową.

Dojechał do miejsca pracy. Recepcjonistka przywitała go zdziwionym wzrokiem, lecz nie zadawała pytań. Znała Emila i jego zdystansowanie do współpracownic. Wiedziała, że ten flirtuje wyłącznie z klientkami obiektu sportowo-rekreacyjnego. Nie mieszał relacji zawodowych z przyjemnością. Seks owszem, ale tylko poza firmą i na pewno nie ze współpracownicami. Odprowadziła Emila wzrokiem, tęsknie spoglądając na zgrabną pupę rysującą się pod materiałem spodni.

– Schrupałoby się taki tyłeczek – westchnęła pod nosem. – Bez popitki. Albo chociaż polizało.

W szatni Emil zostawił kurtkę. Nie przebierał się. Zamknął metalową szafkę, kluczyk wsunął do kieszeni. Jeśli Magdy nie będzie, to pójdzie do kina. Cokolwiek, byle zająć myśli.

Ze zdumieniem stwierdził, że serce wali mu jak młotem w momencie, w którym przestępował próg szatni i zbliżał się do drzwi prowadzących do sali ćwiczeń.

Nie miał planu. Nie wiedział, co powie, jeśli ją tam zastanie. Miał to gdzieś. Chciał ją po prostu zobaczyć.

Mimo sporej ilości trenujących przyciągnęła jego wzrok niczym magnes. Gdy wszedł, spojrzenie od razu spoczęło na Magdzie.

Miała na sobie biały, obcisły top i równie przylegające do ciała getry. Udeptywała orbitrek. Jego zdaniem jedno z najbardziej idiotycznych urządzeń do ćwiczeń. Nie mógł jednak nie przyznać, że jej dupeczka wyglądała podczas tej aktywności wyjątkowo apetycznie. Unosiła się to na jednym prostowanym udzie, to na drugim. Chętnie by powstał minutę, może nawet pięć i tylko podziwiał widok. Wiedział niestety, że sam też jest obserwowany przez kilka osób. Jedna z nich, to jego była kochanka. Niewiele znaczący epizod, niezbyt satysfakcjonujący seks.

– Hej – rzucił krótko, stając z zaplecionymi ramionami za Magdą.

Wiedział, jak omal nie straciła równowagi. Poczekała, aż maszyna wytraci tempo, po czym odwróciła się do Emila i zeszła z urządzenia. Zauważył wzrok, którym błądziła po jego torsie. Podobało mu się to zainteresowanie i rumieniec, który powoli wylewał się na policzki. Nie dyszała, więc to zarumienienie nie było wywołane wysiłkiem. Czyżby emocje? A może mu się wydawało? Może wmawiał sobie, że była nim zainteresowana?

– O! Cześć. – Uśmiechnęła się.

Ten uśmiech dotarł do oczu. Źrenice zakryły prawie całe tęczówki. Wargi zadrżały, dolna została przygryzioną. Magda przełknęła głośno ślinę. Usłyszał to. Musiała być zdenerwowana.

– Nie spodobało ci się boksowanie? – Nie wiedział, o co mógłby spytać.

Pokraśniała jeszcze bardziej, wzrok wbiła w podłogę. Spojrzała na niego, otworzyła usta, jakby chciała odpowiedzieć. Milczała jednak. Jej wzrok uciekł w bok, gdzieś koło jego ramienia. Zmarszczyła brwi, zamknęła usta. Zaplotła ramiona pod piersiami, w wyniku czego powstał cudownie kuszący przedziałek między półkulami, w wycięciu dekoltu obcisłego topu.

– Wyjdźmy stąd – szepnęła ledwie dosłyszalnie, wymijając go.

Zbaraniał, lecz po chwili odzyskał rezon. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Odwrócił się na pięcie i ruszył za Magdą. Pochwycił czyjeś zaciekawione spojrzenie, mrugnął zawiadacko do kobiety. Ta gwałtownie zamruwała w odpowiedzi, lecz nie zajęło to uwagi Emila w tym momencie.

Szedł za rozkołysanymi pośladkami, uwięzionymi w błyszczącym opięciu tkaniny. Sfokusował wzrok na tym kuszącym zjawisku, na grze mięśni pod cienkim materiałem.

Wyobraźnia aż huczała od pracy. W myślach już zagłębiał się między kształtnymi półkulami pośladków i dalej, w śliskim kobiecym wnętrzu, już miał Magdę, już ją rznął.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

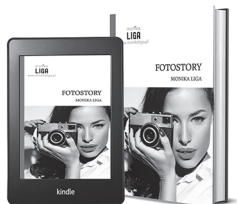
POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografski sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

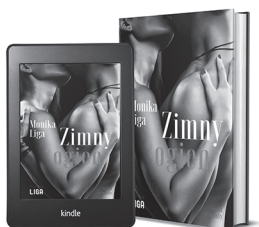
Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

PSYCHOL. POCZĄTEK

Piotr jest psycholem – sam tak o sobie mówi. Skrzywiło go dzieciństwo i brak kogokolwiek, kto pokazałby mu, czym jest miłość. Dane mu było poczuć to uczucie dzięki dziewczynie, na którą zapoLOWał. Nie podejrzewał, że i ona poluje na niego i jest zupełnie inna, niż mu się wydawało. Marta straciła najważniejszą osobę – Sarę.

Za jej śmierć Marta obwinia Maksa – dealera, który wciągnął jej siostrę w świat prostytucji i narkotyków. Tych dwoje trafia na siebie w pociągu, podczas „polowania” i tylko nie wiadomo, które z nich jest drapieżcą, a które ofiarą. To brutalna i mroczna książka o miłości, która leczy rany i uzdrawia duszę.

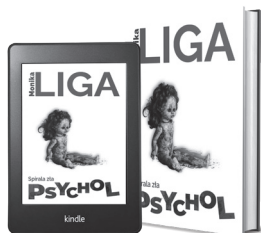


PSYCHOL. SPIRALA ZŁA

Bezpośrednia kontynuacja losów Piotra i Marty. Moment, w którym ich ścieżki przecięły się po raz pierwszy, zmienia ich życie na zawsze. Piotr przestaje dostrzegać sens swojej działalności, a Marta tęskni za mężczyzną, do którego czuje o wiele więcej, niż tylko wdzięczność za ratunek. Mimo wielu komplikacji i chęci powrotu do starego życia nie są w stanie być wobec siebie obojętni. Niestety demony przeszłości nie dają o sobie zapomnieć. Co czeka Martę w rękach szaleńca? Czy Piotrowi uda się ocalić

Martę i jaką rolę w poszukiwaniach Marty odegra komisarz Marcel Zieliński?

Jedno jest pewne – nie zabraknie emocji, pożądania, strachu i brutalności. A samo zakończenie zwali was z nóg.



monika
LIGA

www.monikaliga.pl